

Tadeusz Kowalik

Czy kapitalizm może być etyczny?

Annales. Etyka w życiu gospodarczym 11/1, 31-42

2008

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Tadeusz Kowalik
Instytut Nauk Ekonomicznych PAN
Wyższa Szkoła Społeczno-Ekonomiczna, Warszawa
e-mail: tkowalik@wspiz.edu.pl

Czy kapitalizm może być etyczny?

1. Makrodeteminanty

We wspólnym z Pawłem Kozłowskim referacie, przedstawionym na konferencji w PTE (luty 2007), skupiliśmy uwagę na tych aspektach problematyki etycznej, które systematycznie pomijane są w polskich publikacjach na temat etyki biznesu, a nawet szerszej – etyki gospodarczej. Chodzi o ustrojowe makrodeteminanty zachowań ekonomicznych, w tym zachowań i działań biznesu, zachowań konsumentów, relacji między nimi, a nawet procesów partycypacji obywatelskiej¹. Wręcz za oczywistość uważamy często obserwowany fakt, iż mniej lub bardziej etyczne lub anty-etyczne zachowania biznesu, postawa i motywacje pracowników są uzależnione od ogólnych – prawnych i rzeczywistych – ram ustrojowych. W pierwszej części mego referatu powtarzam główne tezy tamtego (odwołując się przede wszystkim do własnej części tekstu).

Jeśli przez kapitalizm rozumie się, jak pojmował to Joseph Schumpeter², taką cywilizację, której zasadniczą cechą jest nierówność i fortuny rodzinne (nawiasem: w polskim przykładzie *family fortunes* przetłumaczono na ‘szczęście rodzinne’!), to ustroj ten jest z istotny swym ustrojem anty-etycznym z uwagi na społeczne skutki jego zasadniczego motywu działania – dążenia do maksymalizacji zysku. Konkurencja, a precyzyjniej rywalizacja, sprawia, że poza horyzontem kapitalistycznego przedsiębiorcy pozostają warunki reprodukcji dostatecznie wykształconej siły roboczej, ochrona środowiska, ogólnokrajowe dobra kultury itp. Co więcej, w „czystym” kapitalizmie istnieje silna tendencja do systemowej autodestrukcji, którą dostrzegali tak różni myśliciele, jak socjalista Karol Kautsky i konserwatywny liberal J. Schumpeter. Ograniczając koszty pracy, przedsiębiorcy kapitalistyczni redukują rozmiary popytu, od którego zależy koniunktura, ich skłonność do inwestycji.

Na szczęście, społeczeństwa nie są bezbronne wobec tych tendencji. Walka związków zawodowych, ruchu socjalistycznego, ruchu ekologicznego, nacisk tych wszystkich ruchów na struktury władzy wymusza odpowiednią ochronę prawną. Tworzy pewną równowagę społeczną, która jest warunkiem normalnego funkcjonowania kapitalizmu. Świetnie ujął to

¹ Dla zilustrowania naszej zasadnicze tezy posłużyliśmy się m. in. przykładem szwedzkiej firmy samochodowej Volvo, która u siebie nie zwalniała pracowników z powodu recesji, ale jej filia w Buenos Aires w innym otoczeniu ustrojowym ani nie chciała, ani nie mogła przestrzegać zasady pełnego zatrudnienia. Zwraca natomiast uwagę, że w Szwecji nawet politycy konserwatywno-liberalni (np. Karl Bildt) politykę pełnego zatrudnienia przyjmują za swoją.

² J. Schumpeter, *Kapitalizm, socjalizm, demokracja*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1995.

autor książki *The Great Transformation*, Karl Polanyi³ wprowadzając pojęcie *double movement*. Jedna tendencja polega na ekspansji przedsiębiorczości kapitalistycznej i procesie urynkowienia, a druga wywołuje społeczną samoobronę przeciw negatywnym skutkom owej pierwszej tendencji. Historia, zwłaszcza historia drugiej połowy XX w., dowodzi, że kapitalizm można poddać procesowi uspołecznienia.

Wspomniane tu półwiecze było epoką prawdziwych innowacji ustrojowych. Już w latach 30. weszły na „pośrednią drogę” kraje skandynawskie. W Zachodnich Niemczech po drugiej wojnie światowej i w jej wyniku, ukształtował się system społecznej gospodarki rynkowej i bliski jej, choć bardziej etatystyczny – austriacki. Tylko nieco później ujawniły swoją odrębność ustrojową trzy pierwsze „azjatyckie tygrysy” (Japonia, Korea Płd i Taiwan). Przyczyniła się do tego także rywalizacja z blokiem komunistycznym, w tym skuteczna propaganda sowiecka stwarzająca iluzję, że sprawności ZSRR w dziedzinie zbrojeń i sputników towarzyszy i towarzyszyć będzie odpowiedni postęp społeczny. Krajów skandynawskich, czy większości tygrysów azjatyckich nie można już określić mianem „cywilizacji nierówności”. Przeczą temu zarówno znacznie mniejsze nierówności dochodowe oraz – zwłaszcza w krajach skandynawskich i w Niemczech – prawnie zagwarantowana, obywatelska i pracownicza partycypacja na różnych poziomach. Ustrój tych krajów jest więc z jednej strony rezultatem etycznych poczynań, a z drugiej – stwarza warunki dla takich zachowań.

Skoro kapitalizm stał się dość trwale mocno zróżnicowany, skoro współistnieją różne ‘kapitalizmy’, to ich odmiany można by uszeregować z punktu widzenia zachowań i ich skutków bardziej lub mniej etycznych. Zauważmy, że owo zróżnicowanie ma miejsce nawet wewnątrz Unii Europejskiej, czego się często nie dostrzega⁴. Bruno Amable wyróżnia cztery typy kapitalizmu: nordycki, zwany często socjaldemokratycznym, jego złagodzona forma – kontynentalny, śródziemnomorski i rynkowo-liberalny. W języku tej konferencji, za najbardziej etyczny (ściślej – najmniej nieetyczny) należałoby chyba uznać skandynawski, o najwyższym poziomie zabezpieczenia społecznego oraz najmniejszych nierównościach dochodowych i majątkowych.

Ogólnie, można by zdefiniować jako etyczny, taki system, który zbliża się do sytuacji, w której wszyscy obywatele mają możliwości realizacji swoich potencjalnych uzdolnień. Zapożyczam się tu od A.K. Sena⁵ i całej plejady egalitarystów – ‘kapabilistów’ (czyli kładących nacisk na warunki umożliwiające wykorzystanie potencjalnych zdolności – *capabilities* – w odróżnieniu od ‘zasobistów’ akcentujących równość podziału zasobów). Ci

³ K. Polanyi, *The Great Transformation*, Beacon Press, Boston [1944]1957.

⁴ Mówiąc o znaczeniu przełomu w 1989 r. Tadeusz Mazowiecki pisał: „Zakończył się podział polityczny i ideologiczny Europy. Wraz z wprowadzeniem zasad gospodarki wolnego rynku zakończył się też podział systemów ekonomicznych [...]. Od pierwszej chwili podjęliśmy zasadniczą przebudowę ustrojową: przejście od państwa totalitarnego do demokratycznego państwa prawa i wejście na drogę gospodarki wolnorynkowej” (Mazowiecki, 2004). Zarówno ta wypowiedź, jak i wiele podobnych wydają się świadczyć, że nawet doświadczenia kilkunastoletniego okresu transformacji nie skłoniły tego polityka do porzucenia jednego z dwóch przeciwstawnych haseł: wolnego rynku i społecznej gospodarki rynkowej. Wielokrotnie deklarował się on jako zwolennik tej drugiej, która w żaden sposób nie da się pogodzić z „wolnym” rynkiem. Przymiotnik społeczny oznacza przecież społecznie regulowany. Jeszcze większym nieporozumieniem popisał się wiązany z dawną Unią Wolności, b. rzecznik praw obywatelskim Andrzej Zoll, którzy uczynił Kaczyńskim zarzut z tego, że ... „nastawieni są na budowanie państwa opiekuńczego”, którego, jego zdaniem jest „pewną łagodną formą totalitaryzmu” (Zoll, 2007). Nie wchodząc w to, czy istotnie Kaczyńscy są zwolennikami państwa opiekuńczego (wypowiadają się niejednoznacznie), Zoll powinien sobie zdawać sprawę z tego, że prawie we wszystkich krajach Unii Europejskiej państwo opiekuńcze się zachowało, choć nie obeszło się bez doktrynerskich, a czasem koniecznych jego ograniczeń.

⁵ A.K. Sen, *Nierówności. Dalsze rozważania*, Znak, Kraków 2000.

pierwsi definiują również wolność jako ‘dobro’, które powinno być względnie równo rozdzielone. Tak pojęta wolność zakłada równość, czyli takie warunki materialne, polityczne i społeczne, które z tej wolności pozwalają korzystać wszystkim. Mieści się tu nawet demokracja stwarzająca równe szanse dla osób ubiegających się o jakikolwiek urząd lub też partycypacji w życiu publicznym. Zakłada to pojmowanie rozwoju ekonomicznego i społecznego jako postępujący proces różnicowania instytucjonalnego, organizacyjnego i kulturowego⁶.

2. Typy kapitalizmu

Przyjmując kryteria etyczne za główne, można dokonać różnych, mniej lub bardziej szczegółowych, klasyfikacji współczesnych odmian kapitalizmu. Ograniczam się do wymienienia trzech typów obejmujących trzy wielkie grupy krajów.

Kapitalizm partycypacyjny zapewnia (prawie) pełne zatrudnienie, minimum socjalne dla wszystkich. Zakłada to, że społeczeństwa są rzeczywistym źródłem władzy politycznej, w tym partycypacji pracowniczej w procesie decyzyjnym. Ustrojowe ramy takiego ładu nie tylko wymuszają pewne zachowania zgodne z etyką, lecz do nich zachęcają. Teoretyczne podstawy dla takiego wzorca stworzyli liczni autorzy. Wymienimy tu tylko Johna Rawlsa (zwłaszcza wtedy, gdy państwu opiekuńczemu, które *post factum* łagodzi negatywne skutki kapitalistycznego rynku, przeciwstawia demokrację właścicielską), angielskich i szwedzkich teoretyków własności funkcjonalnej oraz Jana Pawła II jako autora encykliki *Laborem exercens*. Do takiego wzorca kapitalizmu najbardziej zbliżyła się Szwecja w latach 70. i 80. Ale i dziś wszystkie kraje skandynawskie nie są od tej wizji odległe.

Kapitalizm państwa opiekuńczego. Jego podstawy stworzyli J.M. Keynes oraz W. Beveridge, a w nowszych czasach W. Hutton, autor koncepcji kapitalizmu interesariuszy (*stakeholder capitalism*). Do tego wzorca zbliża się wiele pozostałych krajów kontynentu europejskiego. Nawet obecnie zasadnicze zręby państwa opiekuńczego obroniły się, chociaż niemal we wszystkich dokonano pewnych ograniczeń, głównie z powodu dużego bezrobocia, starzenia się społeczeństw zachodnich oraz wzrostu kosztów usług medycznych.

I wreszcie, **kapitalizm drapieżny (turbo-kapitalizm)** to taki system, który realizuje jak największe zyski nie zważając na koszty społeczne. Najbliższy tego wzorca jest po-reaganowski kapitalizm amerykański, gdzie nawet szybkiemu wzrostowi dochodu narodowego towarzyszą stagnacja lub spadek płac. Gdzie nawet wśród w pełni zatrudnionych są ‘nowi biedni’.

⁶ Sen zajmuje się tymi problemami także w książce *Development as Freedom*, 1999, XXXXX. Polski tytuł: *Rozwój i wolność* (Poznań 2003) zaciera istotę tej książki definiującej rozwój jako wzrost wolności. Zarówno ta książka, jak i inne tego Noblisty nie wzbudziły zainteresowania polskich ekonomistów.

3. Kapitalizm polski

Drogą turbo-kapitalizmu podąża także większość tzw. *emerging markets*, czyli te kraje, które obrały drogę pierwotnej akumulacji kapitału. Wzorcowy jest tu kapitalizm polski, który, jak dowodzi tego David Ost⁷, nie zdaje egzaminu nawet w kategoriach liberalnych.

Tylko co ósmy zarejestrowany bezrobotny otrzymuje zasiłek z tego tytułu. Przed exodusem na Zachód, około 40% ludzi młodych nie miało pracy. Nie ma dla nich tanich mieszkań. Ponad połowa bezrobotnych nie ma pracy dłużej niż rok. Z trzech czwartych gospodarki niemal całkowicie wyeliminowano związki zawodowe przy biernym współudziale władzy. Nic więc dziwnego, że w ponad połowie badanych firm zalegała się z wypłatą wynagrodzeń, nierzadko – wielomiesięcznej płacy, co polski papież nazwał „*grzechem wolającym o pomstę do nieba*„.

Od dziesięciu lat w bezprecedensowo szybkim tempie wzrasta liczba ludzi żyjących w nędzy (poniżej lub na granicy minimum egzystencji, niekiedy określanego jako biologiczne). Tylko w latach 1996–2004 ich liczba wzrosła niemal trzykrotnie (z 4,3 do 12 proc.) i nic nie wskazuje, że odwrócono tę tendencję. Już około dwóch trzecich społeczeństwa znalazło się w strefie minimum socjalnego. Alarmuje się o istnieniu miliona lub dwóch niedożywionych lub głodujących dzieci. Dokonało się to w warunkach, gdy PKB wzrósł o ponad jedną trzecią. Kontynuowana przez kolejne rządy bierność wobec tych procesów, a zwłaszcza podatkowe sprzyjanie bogatym jest skandalem i hańbą. Łamaniem podstawowych gwarancji Konstytucji RP. Nawet w okresie poprawy koniunktury nie zmienia się polityki społecznej.

Wszystkie te długo, choć w różnym napięciu utrzymujące się osobliwości skłoniły mnie do wyrażenia dziesięć lat temu opinii, że w wyniku epigońsko-mieszczkańskiej rewolucji Polsce powstał jeden z najbardziej niesprawiedliwych ustrojów społeczno-ekonomicznych Europy drugiej połowy XX w.⁸. Dalszy bieg wypadków umacnia mnie w tym przekonaniu.

Polski kapitalizm nasuwa szereg pytań. Co tu jest pierwotne, a co wtórne? Czy nasz kapitalizm ma charakter zwyrodniały, dlatego potrzebuje politycznego i konstytucyjnego zakłamania? Czy też odwrotnie, fasadowy charakter demokracji, nomadyczność wyborców i polityków jest przyczyną owego zwyrodnienia? Czy brak związków zawodowych w sektorze prywatnym skazuje kapitalizm na zwyrodnienie, czy też biznes i władze nie pozwalają na odrodzenie związków zawodowych, bo się ich boją?

Pozornie, samo pytanie tytułowe jest bardzo łatwe: czy kapitalizm polski może być etyczny? Ależ tak, wystarczy postarać się o wypełnienie treścią postanowień Konstytucji RP z 1997 r. Dlaczego jednak jest to łatwość pozorna? Ponieważ pomija kwestię sił społecznych, które wymusiłyby działania wcielające postanowienia Konstytucji RP w życie. Bo, chociaż wiele zapisów tego dokumentu owo pojęcie społecznej sprawiedliwości rozszyfrowuje, nawet bardzo wybitni prawnicy, przekonani demokraci uważają, że to tylko postulaty intuicyjne. Realnie rzecz biorąc, poważnego traktowania Konstytucji można oczekiwać tylko wówczas, gdy istnieją siły społeczne w jej obronie, a jeśli chodzi o prawa społeczne, to przede wszystkim istnienie silnych związków zawodowych i innych organizacji pozarządowych, także państwa silnego poparciem społecznym.

⁷ D. Ost, *The Defeat of Solidarity. Anger and Politics in Postcommunist Europe*, Cornell University Press, Ithaca and London 2005.

⁸ T. Kowalik, *Sierpień – epigońska rewolucja mieszczkańska*, „Nowe Życie Gospodarcze” 1996, nr 37.

Zachowajmy jednak minimum dobrej woli i zastanówmy się, na czym tak mocno eksponowane przez „Prawo i Sprawiedliwość” hasła Polski Solidarnej i gospodarki społecznej mogłyby polegać. Stwarzano nawet wrażenie, że przywódca tej partii nie chciał otwarcie dezawuować zdymisjonowanego Kazimierza Marcinkiewicza za jego skłonności liberalne i pod hasłem przyspieszenia nowy premier rozumiał właśnie powrót do wymienionych wyżej haseł jako wytycznych działania. Za dobrą monetę przyjmijmy stwierdzenie premiera J. Kaczyńskiego⁹, że „*Nasza koalicja ludowo-narodowa przypomina mi CSU, formację rządzącą Bawarią z ogromnym sukcesem od dziesięcioleci*”. Zwróćmy uwagę, że właśnie w Bawarii społeczna gospodarka rynkowa doznała najmniejszych ciosów ze strony neoliberalnych polityków. Zastanówmy się więc, co te dwa hasła *mogłyby* oznaczać.

Jest oczywiste, że największym wyzwaniem są ciągle bezrobocie i bieda. Na terenie Unii Europejskiej są to symptomy sytuacji nadzwyczajnej. A nadzwyczajna sytuacja wymagałaby nadzwyczajnych środków zaradczych, i to zarówno co do ich skali, jak i niekonwencjonalnej różnorodności. Jest oczywiste, że sam wzrost gospodarki i same narzędzia rynkowe nie wystarczą. Jeśli więc władze chciałyby skorzystać z suwerenności, to powinny ujawnić władzom Unii Europejskiej rzeczywisty stan rzeczy i domagać się akceptacji dla owych nadzwyczajnych środków. Musiałyby być uruchomione na dużą skalę roboty publiczne, młodzieżowe hufce pracy budujące dla siebie i innych tanie mieszkania, itp.

Walkę o zredukowanie w ciągu kilku lat bezrobocia do kilku procent oraz o odwrócenie tendencji do dalszego narastania biedy łatwo byłoby połączyć z reorientacją systemową. Zamanifestować odwrót od modelu amerykańskiego jako wzorca i zainteresować się najciekawszymi doświadczeniami krajów wchodzących do UE. Trzeba się bowiem pozbyć dość powszechnego w Polsce przekonania, że Unia przedstawia sobą jeden mniej lub bardziej ukształtowany system społeczno-ekonomiczny, albo że wkrótce takim się stanie. W ostatnich latach narasta literatura badająca zróżnicowanie systemowe w świecie współczesnym, w tym w UE. Wskazywałem już wyżej na cztery wyróżnione na terenie Unii typy kapitalizmu według klasyfikacji Brunona Amable.

Polska powinna dokonać świadomego wyboru pomiędzy tymi czterema systemami. W przekonaniu autora tego tekstu uczyniłaby najlepiej, gdyby starała się maksymalnie skorzystać z doświadczenia skandynawskiego, wzbogaconego przez niektóre rozwiązania austriackie i niemieckie. Byłaby to równocześnie próba zlikwidowania rozbieżności pomiędzy gwarancjami Konstytucji RP oraz realiami będącymi ich zaprzeczeniem. Przede wszystkim, ponownie uczynić problem wyboru systemu społeczno-gospodarczego przedmiotem społecznej debaty. Ekonomisci powinni odegrać w niej znaczącą rolę.

4. Ekonomisci w obliczu wyzwań etycznych

Za nietakt lub wyraz zarozumiałstwa może być uznane poruszanie problematyki postawy i roli ekonomistów, szczególnie tych, którzy zajęli się związkami ekonomii z etyką, a więc i – przynajmniej w domyśle – także związkami ekonomistów z etyką. Etyką ekono-

⁹ J. Kaczyński, *Kaczyński: chce pozostawić silną partię*, „Dziennik” 2006, 29–30 lipca.

Inne wypowiedzi świadczą, że Kaczyński nie ma jasności co do kształtów swego ideału. Za akceptowane przezeń „minimum liberalno-demokratyczne” uznał np. nie tylko demokrację parlamentarną i swobody obywatelskie, lecz także „wolny rynek”, którego nie da się pogodzić ani z Polską Solidarną, ani z gospodarką socjalną.

miczną jako sub-dyscypliną oraz etyką ekonomistów. Istnieją jednak powody, dla których nie mogę uchylić się od poruszenia tej kwestii. Ekonomisci stanowią już – zwłaszcza w wyniku burzliwej ekspansji sektora rynków finansowych – dużą i znaczącą grupę społeczną, a więc mającą swoje własne interesy, własną logikę działania i myślenia. Tak jak zajmujemy się etycznymi zachowaniami ludzi biznesu, tak ktoś powinien się zająć, czy systematycznie zajmować etycznymi zachowaniami ekonomistów. Zresztą, to nie są dwa różne pola badawcze, lecz dość mocno ze sobą związane, częściowo pokrywające się obszary.

Dotyczy to nawet ekonomistów akademickich, którzy bardzo często spełniają kilka ról: wykładają, doradzają, publikują, grają na giełdzie, wchodzą do różnych organów samorządowych, rad nadzorczych, bywają członkami partii, lub jakąś wspierają. W tych warunkach dochowanie wierności etosowi nauki jest znacznie trudniejsze niż na przykład fizykom, czy nawet historykom. Niekiedy, różnice pomiędzy ekonomistą jako pracownikiem naukowym, a więc wiernym etosowi nauki i doradcą lub wręcz politykiem zostały do tego stopnia zatarte, że chce się bić na alarm¹⁰.

Ale nawet rygorystyczne pozostawanie w sferze naukowej jest związane w wyborami jakiejś orientacji. Odwołam się tu do opinii dwóch uczonych amerykańskich.

Ekonomista i politolog amerykański, Charles Lindblom¹¹ przeprowadził bodajże najbardziej zasadniczą wivisekcję naszej profesji. Przeciwwstawił on ekonomistom, którzy ograniczają się do problematyki alokacji zasobów i dążą do wykazania, że rynkowa „organizacja” gospodarki przynosi wszystkim dobroczynne skutki, stanowisko alternatywne. Wyraża pogląd, że *„rzeczywistą funkcją i celem gospodarowania jest umożliwienie pewnej niewielkiej części społeczeństwa kierowanie produkcyjną działalnością mniej wykształconych mas. Bo*

¹⁰ Oto jeden z wielu przykładów. Witold Orłowski, były szef doradców prezydenta, ale zarazem kierownik ośrodka badawczego już w tytule podkreślającego swą niezależność, na pytanie dziennikarki „Rzeczpospolitej” – Jak Pan mówi o polskich realiach w zagranicznych mediach? odpowiada: „Zachodzące u nas zjawiska polityczne czy gospodarcze staram się przedstawić w pozytywnym świetle, chwając się dobrymi rzeczami i nie wyciągając na światło dzienne złych”. Wcześniej twierdzi, że „Anglosasi mają bardzo dobrą zasadę dopuszczającą dowolną dyskusję i krytykę tylko we własnym gronie. Warto brać z nich przykład”.

Pretekstem do tego wyznania jest artykuł Jana Winieckiego w „Financial Times”. I Orłowski miał pełne prawo z nim się nie zgodzić. Zwłaszcza jeśli artykuł jest politykierski, napastliwy lub historyczny, jak np. pamiętny tekst tego autora po zwycięstwie wyborczym SLD w 1993 r. Ale chodziło tu o coś bardzo ważnego. Głos Orłowskiego został użyty dla celów politycznych, sprzecznych z etosem nauki i naukowca. Także sprzecznych z tworzeniem wspólnoty europejskiej. Uczonemu nie wolno po prostu chwalić rzeczy dobre, ukrywając złe, chyba że powie, iż występuje w charakterze rzecznika danej ekipy rządowej, czy danej korporacji, danej grupy interesów. Opinia publiczna przyzwyczaiła się do tego, że różnica pomiędzy zachwalającym swój towar sprzedawcą i rzecznikiem rządu lub banku jest minimalna. Nie powinien jednak wprowadzać opinii publicznej w błąd co do zasady Anglosasów. Ona nie dotyczy i nie może dotyczyć, zjawisk gospodarczych w ogóle, o czym Orłowski doskonale wie, a tym bardziej w stosunku do „Financial Timesa”, który codziennie „wyciąga na światło dzienne” rzeczy złe. Czyni to nawet bardziej apologetyczny „Wall Street Journal”. Zresztą, język angielski jest językiem międzynarodowym i wszystko, co się pisze na takich łamach jest z miejsca własnością zagranicy. Przywołana zasada Anglosasów może dotyczyć niewyjaśnionych jeszcze do końca spraw korupcyjnych, klientelistycznych i podobnych, ale zjawisk gospodarczych w ogóle? Przecież to nonsens. Czyżby Orłowski aż tak nie miał czasu na czytanie kolejnych wywiadów, artykułów i książek Anglosasa J. Stiglitz, który bez przerwy i właśnie na użytek międzynarodowy, głównie Trzeciego Świata, systematycznie, a często brutalnie krytykuje gospodarkę amerykańską, tamtejszy ustrój, politykę gospodarczą kolejnych rządów, w tym także tego, któremu doradzał, ostatnich książek J. Sachsa, J. Rifkina, P. Krugmana i wielu innych? Zdumiewające, że b. pracownik Banku Światowego, a obecnie główny ekonomista zagranicznej korporacji mówi jak ostatni prowincjusz, albo jak zawodowy doradca, który po drodze zagubił nie tylko różnicę pomiędzy ekspertyzą i doradztwem, ale nawet pomiędzy nauką i propagandą.

¹¹ C. Lindblom, *Inquiry and Change. The Troubled Attempt to Understand and Shape Society*, Yale University Press, New Haven–Londyn–Nowy Jork 1993.

przecież we wszystkich systemach ekonomicznych elity żyją lepiej niż masy. Do małych grup należy władza kierowania i koordynowania większością społeczeństwa. Osoby przyzwyczajone do pierwszej koncepcji gwałtownie bronią poglądu, że system gospodarczy spełnia funkcje korzystne dla całej ludności. Dowodzą, że dysydenckie postawy służą tylko mniejszości. Ale pogląd taki nie wytrzymuje krytyki. Wprawdzie, w każdym systemie, z części beneficjów korzystają wszyscy. Wzrost produkcji w jakiejś mierze służy podnoszeniu stopy życiowej wszystkich. Wszelako, wszędzie konflikty wokół podziału wytworzonego bochenka chleba dzielą grupy społeczne, co jedne dostają, omija inne. Trwa walka między jednostkami i grupami o to, kto skorzysta kosztem innych. Jeśli chcemy zrozumieć gospodarkę, musimy badać nie tylko alokację zasobów, lecz również konflikty. Ekonomiści dokonują z reguły wyboru: zajmują się pierwszym, albo drugim zestawem problemów [...]. Niewielu ekonomistów podjęło zadanie integracji obu grup problemów¹². Czyż trzeba dowodzić, że dotykamy tu mniej lub bardziej uświadomionego dylematu o charakterze etycznym?

Co więcej, zdaniem Lindbloma, fascynacja rynkiem, a szczególnie instrumentarium służącym do badania rynku, obniża ludzką zdolność do myślenia o sprawach społecznych. „Dążenie wielu młodych umysłów do zrozumienia koncepcji systemu rynkowego zdominowało ich rozwój intelektualny. Przyswajając sobie idee systemu rynkowego, młodzi starają się po raz pierwszy zrozumieć zagadkę organizacji społecznej, możliwość ładu powstałego w sposób spontaniczny, potencjalną precyzję bezplanowej alokacji zasobów, ideę równowagi ogólnej, oraz możliwość śledzenia nieskończonego łańcucha przyczynowego [...] Wszelako iluminacja ta, jak silny strumień światła, rozjaśnia jedne zjawiska, czy procesy, a pozostawia w cieniu inne. Pomija się je lub dostrzega tylko wyrywkowo. Zdobytej w czasie studiów wiedzy – pochodzącej z lektur, wykładów, kontaktów z kolegami – nie poddaje się konfrontacji z życiem, gdyż niemal wszyscy podzielają te same poglądy [...] Ekonomiści mogą więc płacić – płacąc zbyt wiele – za ich wyuczoną wiedzę, zmniejszeniem ich zdolności rozumienia realnego świata oraz niemal genetycznie zakodowaną jednostronnością postawy oraz abstrakcyjnością spojrzenia”¹³.

Wychowanek Uniwersytetu w Chicago nie oszczędza siebie. Wyznaje, że sam przeszedł ten proces, początkowo całkowicie tym owładnięty. „Później starałem się widzieć zarówno mechanizm rynkowy, jak i sprawy pozostające w cieniu. Wszelako wpływ moich wczesnych studiów był tak urzekający, że nigdy nie zdołałem się z niego wyzwolić całkowicie”¹⁴. Pisząc to swoiste, jakże gorzkie, podsumowanie, ponad półwiecze trwającej, aktywności naukowej, Lindblom wyznaje, iż klasyczny dziewiętnastowieczny liberalizm jest jego więzieniem. A wysiłek w jego przebudowę, ale i zachowanie był tak wielki, że ani on, ani jego „współwięźniowie” nie zdołali się z niego wyrwać¹⁵.

Inny rówieśnik Lindbloma, elew i nauczyciel tegoż uniwersytetu, Melvin W. Reder¹⁶ wskazuje na związek badawczych zachowań ekonomistów ze światem pieniądza. „Podobnie jak członkowie innych grup naukowców (scientific cultures), ekonomiści podążają ścieżkami popularności i fortuny szukając prestiżu i znania dla swych idei [...] Zakładam więc, że ekonomiści zachowują się tak, jak gdyby dobrobyt był półproduktem ich starań

¹² Tamże, s. 202.

¹³ Tamże, s. 199.

¹⁴ Tamże, s. 199.

¹⁵ Tamże, s. X.

¹⁶ M.W. Reder, *Economics. The Culture of a Controversial Science*, Chicago University Press, Chicago–London 1999.

o uznanie ze strony kolegów [...] Po napisaniu pracy doktorskiej, wielu – raczej większość – ekonomistów staje się ludźmi do wynajęcia, a więc zajęcia się takimi problemami, które zapowiadają największe korzyści pieniężne. Nadzieje wniesienia ‘istotnego dorobku w tej dziedzinie’ – jeśli w ogóle były – zanikają niemal całkowicie. Powszechnie się przyjmuje, iż badania zależą od możliwości zdobycia funduszy. Podejmowane są więc tematy popularne w danym momencie¹⁷.

5. Jak rodzi się *Etyka gospodarcza*?

Są jednak tematy, na które zapotrzebowanie rodzi się na podłożu głębszych przyczyn społecznych. Rozkwit literatury nt. etyki biznesu, a także trudne początki nowej subdyscypliny, nazwanej przez prof. Bożenę Klimczak¹⁸ ‘etyką gospodarczą’ jest odpowiedzią na ponowne ukazanie się ‘brzydkiej twarzy’ globalizującego się kapitalizmu. Reakcją na gwałtowne pogorszenie warunków pracy, z wysokim bezrobociem, wykluczeniem, nowym ubóstwem, na jaskrawe przypadki korupcji, na pazerność elit menedżerskich.

Autorka parokrotnie i w sposób wysoce erudycyjny wskazywała na potrzebę i drogę przejścia od etyki biznesu do etyki gospodarczej, co zasługuje na uznanie. Autorka łączy dobrą znajomość historii myśli ekonomicznej, jak i filozoficznych i religijnych podstaw etyki. Jej książka *Etyka gospodarcza* (2006) to pionierskie przedsięwzięcie, które już w 1997 r. zostało nagrodzone w Konkursie im. Prof. Edwarda Lipińskiego i doczekało się pięciu wydań. Jeśli chcę zgłosić pewne uwagi krytyczne, to w trosce o powodzenie autorki w dalszym rozszerzeniu pola jej zainteresowań. Chcę odnieść się do paru też ważnych z tego punktu widzenia.

Już w samej nazwie książki kryje się łatwo wyczuwalne zawężenie. Przymiotnik „gospodarcza” sugeruje pewien praktycyzm. Wydaje się, że nawet termin (etyka) ‘ekonomiczna’ byłby odpowiedniejszy. Za najbardziej jednak adekwatny do wspomnianego wyżej społecznego zapotrzebowania, byłby termin „*Etyka kapitalizmu*”. Pojęciowa „ucieczka” przed kapitalizmem w rejony gospodarki rynkowej w ogóle wpływa również, w moim przekonaniu, na odczytanie poglądów dawniejszych myślicieli.

Już w samym pojęciu ekonomii jako nauki o rynku i cenach (w jej książce pojęcie kapitalizmu bodajże nie pojawia się ani razu) broni się przed takim rozszerzeniem. Przez ekonomię instytucjonalną autorka rozumie ekonomię neoklasyczną uzupełnioną przez analizę instytucji, głównie takich, które przeszkadzają (rzadziej – które pomagają) pełniejszemu funkcjonowaniu rynku. Wąsko zakreślając granice ekonomii, uważa, że „*integrowanie racjonalności ekonomicznej i zasad normatywnych jest możliwe tylko w aspekcie działań konkretnej osoby, a nie w skali uzgodnień społecznych*”.

Chociaż więc nawet w modelu doskonałej konkurencji Autorka wyróżnia dwie instytucje: własność i rynek, ta pierwsza, a zwłaszcza w procesie jej prywatyzacji, potraktowana jest w sposób nader specyficzny. Okazuje się, że „*pierwotnie źródłem własności było zajęcie dóbr niczych i ich użytkowanie. Uzasadnieniem uzyskania własności jest wówczas, po*

¹⁷ Tamże, s. IX–X.

¹⁸ B. Klimczak, *Etyka gospodarcza*, Akademia Ekonomiczna im. Oskara Langego, Wrocław 2006.

pierwsze, brak użytkownika i po drugie, praca użytkującego dane dobro”¹⁹. Pogląd ten ma daleko idące skutki dla odczytywania poglądów dawnych myślicieli. Parokrotnie odwołując się do J.S. Milla, jako ważnego ognia rozwoju myśli ekonomicznej, przeciwstawia go Smithowi. Wyznaje, że ceni Milla za to, że „uzależniał kształtowanie się ładu rynkowego od słusznego (w sensie utylitarystycznym) wyrażania przez ludzi długofalowych interesów rozważanych w kontekście rachunku utylitarystycznego”. Dlatego widzi w autorze *Zasad „prekursora moralności społeczeństwa dobrobytu”*²⁰.

Uważam, że takie przedstawienie Milla wydobywa tylko jedną część dorobku, lekceważąc coś bardzo ważnego właśnie z punktu widzenia kształtów ówczesnego ‘ładu rynkowego’. Nawet wówczas, gdy autorka wymienia potrzebę prawa wśród trzech różnic oddzielających Milla od późniejszej ekonomii dobrobytu, czytelnik nie dowie się, że był on surowym krytykiem ówczesnego prawa jako podstawy ładu społecznego: „*Mill dostrzegał potrzebę prawa w tym, by osoby gospodarujące mogły bezpiecznie realizować swoje interesy i uczyć się dokonywania samodzielnych wyborów moralnych bez negatywnych skutków ubocznych dla innych uczestników życia gospodarczego*”²¹.

Cóż, nie jest to zdanie nieprawdziwe. A jednak stwarza wrażenie, że dostrzega się u Milla raczej rzeczy drugorzędne, za cenę pominięcia znacznie istotniejszych. Mill otwarcie i ostro krytykował prawo jako narzędzie niesprawiedliwości społecznej, mówił coś bardzo istotnego o charakterze ‘ładu rynkowego’ opartego na własności kapitalistycznej. W swym głównym dziele ekonomicznym pisał on: „*Spoleczne urządzenia współczesnej Europy zaczęły od rozdziału własności, będącego wynikiem nie sprawiedliwego podziału lub nabycia przez skrzętność, lecz podboju i gwałtu; mimo to, co praca uczyniła przez wiele wieków dla zmienienia tego dzieła siły, ustrój ten wciąż wykazuje liczne i wielkie ślady swego pochodzenia. Prawa własności nigdy dotąd nie zgadzały się z zasadami, na jakich spoczywa usprawiedliwienie prywatnej własności. Uczyniły one własnością rzeczy, które nigdy nią nie powinny być, także własność absolutną w przypadkach, gdy istnieć powinna tylko własność ograniczona. Nie zachowały one przyzwoitej równowagi między jednostkami ludzkimi, lecz narzuciły ograniczenia na niektórych, by dać przewagę innym; celowo wymusiły nierówności i uniemożliwiły przyzwoity start w wyścigu wszystkich*”²². Anglik dowodził, że socjaliści okazaliby się zbędni, gdyby „*prawo sprzyjało upowszechnieniu bogactwa, a nie jego koncentracji*”. Gdy się porównuje te słowa Milla z ujęciem autorki „*pierwotnych źródeł własności*”, trudno oprzeć się wnioskowi, że myśliciel ten został zbanalizowany i przykrojony do współczesnych konserwatystów.

Dodajmy, że opinia autorki *Etyki gospodarczej* o pierwotnych źródłach własności została wypowiedziana we fragmencie ilustrującym etyczne problemy prywatyzacji, a konkretnie – „wymuszenie” przez pracowników 15% bezpłatnych akcji prywatyzowanych firm państwowych w zamian za uzyskanie ich zgody na prywatyzację. Autorka nie pozostawia

¹⁹ B. Klimczak, *Wybrane problemy i zastosowania ekonomii instytucjonalnej*, Akademia Ekonomiczna im. Oskara Langego, Wrocław 2006a, s. 22.

²⁰ Tamże, s. 150.

²¹ Tamże.

²² J.S. Mill, *Zasady ekonomii politycznej*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1965, s. 334–335. J. Gray, *Dwie twarze liberalizmu*, wyd. Aletheia, Warszawa 2001, s. 430–31, przypomina, że „nawet w XIX-wiecznej Anglii nieodzowną przesłanką powstania gospodarki *laissez-faire* [kapitalizmu – TK] była najszerzej zakrojona interwencja państwa. Niezbędną przesłanką [...] była dokonana dzięki sile państwa prywatyzacja gruntów gminnych”. Wątpi, czy „wolny rynek w ogóle zostałby zbudowany, gdyby istniały wówczas skuteczne instytucje demokratyczne”.

wątpliwości, że uważa owo wymuszanie, zwłaszcza wówczas, gdy wchodzi w grę duże sumy, za sprzeczne z etyką. Przytacza fakty, świadczące o tym, że pracownicy mieliby w tej postaci otrzymać równowartość 18- lub nawet 24-miesięcznych poborów. Na próżno natomiast szukalibyśmy w jej książce odniesienia apanaży szefów korporacji do czasowej wielokrotności płacy minimalnej lub średniej, gdzie różnice te sięgają stu lub kilkuset lat! Przeciwwstawia owe wymuszone „darowizny” tym osobom, którzy „cierpliwie czekają na odszkodowanie lub zwrot zawłaszczonych dóbr [...], których majątek nie tylko przyczynił się, ale wręcz był podstawą funkcjonowania przedsiębiorstw państwowych przez 50 lat”. Byłoby ciekawe dowiedzieć się, jak ów półwieczny okres czekania autorka godzi z akceptowanym przez nią stwierdzeniem Hayeka, że „korygować można tylko jawne i świeże niesprawiedliwości podziału”²³.

Jeszcze dziwniej autorka obeszła się z poglądami czołowego współczesnego myśliciela liberalnego, Johna Rawlsa. Wprawdzie wymienia go w kontekście umowy społecznej jako sposobu kształtowania ładu społecznego. Jednakże miało to polegać tylko na tym, że zastosował on „tę tradycję w celu usprawiedliwienia i wyjaśnienia społecznego zobowiązania osób lepiej sytuowanych wobec słabiej uposażonych członków społeczeństwa”²⁴. Co prawda, parokrotnie przywołuje go wcześniej, eksponuje jednak sprawiedliwość proceduralną, niejako jednym tchem pisząc także o Nozicku w taki jednak sposób, że czytelnik nawet się nie domyśli, że byli to dwaj antagoniści. Z książki o etyce gospodarczej tak mocno zakotwiczonej w historii ekonomii, filozofii i religii, czytelnik nie dowie się, że Rawls był zwolennikiem „właścicielskiej demokracji”, którą przeciwstawiał państwu opiekuńczemu jako organizacji, działającej *ex post* i dającej się pogodzić z jaskrawymi nierównościami. Że przez „autentyczną równość szans” rozumiał taki zespół instytucji, który wynikał z równego podziału „wszelkich pierwotnych dóbr społecznych”, w tym bogactwa i dostępu do instytucji politycznych, a nierówności są zasadne tylko wówczas, gdy przynoszą korzyści najmniej uprzywilejowanym. Że dopuszczał nawet „liberalny socjalizm” jako odpowiadający jego rozumieniu sprawiedliwości, pod warunkiem, że środki produkcji byłyby własnością publiczną, a zarządzanie powierzono by radom pracowniczym lub menedżerom przez nie wyznaczonym.

Powyższe uwagi krytyczne skłaniają mnie do traktowania książki prof. Klimczak bardziej jako ambitnie zarysowany program badawczy, niż podręcznik nowej sub-dyscypliny.

Niekiedy również badania zasługujące skądinąd na najwyższe uznanie mogą dziwić ze względu na daleko idące, drastyczne założenia przyjmowane, jak się zdaje, w sposób milczący, lub nawet nieświadomy. Oto jedno z ciekawszych warsztatowo badań nad nierównościami, ekonometryczne studia prof. J.J. Sztudyngera i jego doktoranta P. Kumora nad „optymalizacją” (podkreślam to słowo) nierówności płacowych w Polsce. Autorzy słusznie dowodzą, że „nieoptymalne zróżnicowanie” płac znacząco spowolniło wzrost gospodarczy, a co więcej, od 2000 r. spowolnienie to narasta²⁵. Już ten wynik autorów ma – przynajmniej potencjalnie – pewną wartość aplikacyjną.

A jednak, nie mogę się oprzeć wrażeniu, że autorzy podjęli badania za oczywiste, naturalne przyjmując coś, co naturalne z pewnych zasadniczych względów nie jest. Odwołam się tu do opinii ekonomisty, który z uwagi na koleje losu jest niejako skazany na postrzega-

²³ Tamże, s. 243.

²⁴ Tamże, s. 157.

²⁵ P. Kumor, J.J. Sztudynger, *Optymalne zróżnicowanie płac w Polsce – analiza ekonometryczna*, „Ekonomista” 2007, nr 1, s. 55.

nie polskich realiów w perspektywie porównawczej - na postrzeganie naszych doświadczeń jako jednego z przypadków modernizacji gospodarki. Witold Kiezuń spędził wiele lat na Zachodzie, także jako ekspert instytucji międzynarodowych wysyłany do wielu krajów. O naszych płacach pisze co następuje: „[U]posażenia polskich pracowników mamy rażąco niskie [...]. Jest to typowa sytuacja występująca w krajach postkolonialnych, nie mająca jednak uzasadnienia w świetle kwalifikacji i wydajności polskiego pracownika. Jak wiadomo, aktualny średni wskaźnik wydajności polskiego pracownika wynosi 63% średniej Unii Europejskiej, byłaby więc uzasadniona skala zarobków w podobnej proporcji, tymczasem dysproporcja sięga paruset procent”²⁶).

Dodajmy, że wielu ekonomistów zwracało na to zjawisko polityki niskich płac uwagę (R. Bugaj, M. Kabaj, autor tego referatu). Zresztą rachunek jest bardzo prosty. W czasie transformacji wydajność na jednego zatrudnionego wzrosła o ponad 80%, dochód naroduwy o połowę, a płace osiągnęły poziom sprzed transformacji dopiero w okolicach 2000 r. Ale jeśli tak jest, jeśli poziom naszych płac sztucznie zepchnięto o paruset procent, to czy na tak obniżonym poziomie można ekonometrycznie dociec, kiedy mielibyśmy do czynienia z „optymalnym zróżnicowaniem płac”?

I jeszcze jedno. J. Stiglitz, teoretyk-Noblista a zarazem praktyk (szef doradców Clintona i I wiceprezes Banku Światowego) stwierdził niedawno, że znany pogląd S. Kuznetsa-A. Lewisa o wzrastających nierównościach jako warunku akumulacji kapitału został negatywnie zweryfikowany przez gospodarki Wschodniej Azji, które „pokazały, że wysoki stopień oszczędności może być zapewniony w egalitarnym otoczeniu i że akumulacja kapitału ludzkiego jest równie ważna – jeśli nie jeszcze ważniejsza niż wzrost kapitału fizycznego”²⁷. Historyk ma tu chęć dodać, że kraje skandynawskie tej weryfikacji dokonały wcześniej, ale z uwagi na ich niewielkie rozmiary, ich dokonania nie zostały zauważone. I co więcej, że polskie nierówności płacowe przed ponownym wkroczeniem na kapitalistyczną drogę nie były mniejsze niż w krajach skandynawskich, a nawet w Niemczech. Skłaniałoby to do bardziej fundamentalnego pytania zarówno z uwagi na optymalizacyjno-wzrostowe, jak i etyczne przesłanki. Do pytania, czy cały w zasadzie przyrost nierówności płacowych nie jest do zakwestionowania, a przynajmniej zrelatywizowania go jako rezultatu niefortunnych wyborów politycznych?

6. Konkluzja

Wskazywałem już wyżej, że dzięki świeżemu wejściu do Unii Europejskiej Polska ponownie znalazła się w obliczu wielkich wyborów. Potrzebuje jasnej perspektywy, co do wyboru zasadniczych kierunków zmian systemowych. Ekonomiści mogą w tym być użyteczni, jeśli znajdą w sobie odwagę, by podjąć problemy podstawowe, a przede wszystkim poważnie zająć się nadzwyczaj wysokim bezrobociem, które w przeważającej mierze określa rozmiary ubóstwa i wykluczenia społecznego. Od uznania tego problemu za kluczowy zależą także zmiany ustrojowe.

²⁶ W. Kiezuń, *Mój głos w sprawie emigracji*, „Przyszłość, Świat, Europa, Polska” 2006, nr 2, s. 128.

²⁷ J. Stiglitz, *The Role of Government in Economic Development* (keynote address), [w:] Annual World Bank Conference on Development Economics, 1996, World Bank, Waszyngton 1997, s. 130.

Finlandia dała nam dobry przykład, jak należy te sprawy rozwiązywać. Świetnie to przedstawił Mieczysław Kabaj²⁸. Na pytanie: „Co jest potrzebne, by skutecznie zmniejszyć bezrobocie, wciąż najwyższe w Unii Europejskiej?” – odpowiedział: „Wola polityczna rządzących i dobre programy [...]. Wszędzie tam, gdzie szybko osiągnięto dobre rezultaty, w Finlandii, Hiszpanii, Szwecji czy w innych krajach, rządy uznawały tworzenie miejsc pracy i walkę z bezrobociem – a więc i ubóstwem – za swój główny priorytet. Gdy w Finlandii bezrobocie osiągnęło aż 16% prezydent w specjalnym dokumencie uznał to za „narodową katastrofę”. A jeżeli jest narodowa katastrofa, to wszyscy, cały naród, bankierzy, ministrowie, politycy, muszą robić wszystko, by się z katastrofą uporać. I w ciągu sześciu lat (od 1996 do 2001 r.) bezrobocie w Finlandii spadło o połowę. Ważne więc, czy rząd wykazuje systemową obojętność na to zjawisko, czy chce z nim walczyć”.

Dodajmy, że w tym samym czasie Finlandia dokonała nieprawdopodobnego skoku w przekształcaniu gospodarki przemysłowej w gospodarkę opartą na wiedzy, już w 2002 r. wysuwając się na czoło w światowym rankingu gospodarek opartych na wiedzy.

Żeby jednak sprawa bezrobocia nie skończyła się na jednorazowym wysiłku, ale stała się początkiem przemian systemowych, zabezpieczających nas przed powtórzeniem się takiej sytuacji, potrzeba czegoś więcej. Tego, by przedstawiciele nauk społecznych, ekonomiści przede wszystkim, umieli spojrzeć niejako z zewnątrz na polski ład społeczny. Dojrzeć, że to wcale niekonieczna forma kapitalizmu. Za swą dewizę przyjąć, tak jak to uczynił w najnowszej książce wspomniany J. Stiglitz²⁹: „Świat może być inny”!³⁰

Can the Polish Capitalism Be Ethical?

Summary

It is the individualistic approach which prevails in previous analysis of the problem of ethics in economy. The problem of the ethical attitude concerns individuals, business people, managers, politicians and economists. The publications about business ethics lack analysis of system circumstances in which individuals and companies act. If capitalism is just the power of capital owners over workers and if, according to Schumpeter, it is “the civilization of inequality and of the family fortune”, than it can be easily judged as a system of predominantly unethical tendencies.

Nevertheless, it is worth raising questions about ethical character of various types of capitalism.

Participation capitalism is one which ensures (nearly) full employment, a social minimum wage for everyone and the real power of society including workers' participation in decision processes. The structural conditions of such capitalism force and even encourage ethical behaviour.

The capitalism of the protective state was founded by J.M. Keynes, W. Beveridge and Will Hutton with his *stakeholder capitalism*. Many European countries approach this standard of capitalism.

Predacious capitalism (turbo-capitalism) is a maximum-profit-oriented capitalism with no regard to social costs. The nearest example is the post-Reagan American capitalism.

Polish capitalism fails to pass muster even in regard to the liberal capitalism.

²⁸ M. Kabaj, *Inwestycje zamiast 'schładzania'* – *Czasami wydaje się, że w Polsce nikomu nie zależy na ograniczeniu bezrobocia*, wywiad A. Dryszela, „Przegląd” 2006, 12 listopada.

²⁹ J. Stiglitz, *Wizja sprawiedliwej globalizacji*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2007.

³⁰ To zapożyczony od alterglobalistów tytuł pierwszego rozdziału najnowszej książki Stiglitz: *Wizja sprawiedliwej globalizacji*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2007.